

MIECZYŚLAW WIELICZKO

**KS. DR ARTUR SŁOMKA SDB  
DUSZPASTERZ NA EMIGRACJI**

To *homo viator* (człowiek pielgrzym) zapisał w „Liście pośmiertnym” 15 września 1991 r. inspektor ks. Zbigniew Malinowski. Kim był ów kapłan, że uroczystej mszy św. pożegnalnej w Bazylice Mniejszej pw. Najświętszego Serca Jezusowego przewodniczył abp Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu, w asyście licznych kapłanów diecezjalnych i przełożonych domów zakonnych oraz współbraci salezjańskich, 11 września 1991 r. Kim był ów kapłan, że w dniu następnym w Czerwińsku mszę św. pogrzebową koncelebrowało ponad 70 kapłanów, a modlitwie przewodniczyli: ks. delegat Augustyn Dziegiel, inspektorzy, ks. Piotr Biegus (Kraków, Prowincja św. Jacka), ks. Stanisław Skopiak (Piła, Prowincja św. Stanisława Kostki), a słowo głosił ks. inspektor Z. Malinowski. Klerycy z Łądu i Woźniakowa śpiewem liturgicznym żegnali „człowieka pielgrzyma”, który co dopiero powrócił do Kraju. Kim był ks. Artur Słomka – przypomnijmy *curriculum vitae*<sup>1</sup>.

Urodził się 1 października 1906 r. w kolejarskiej rodzinie Rafała i Anny w Tymbarku opodal Limanowej. Szkołę powszechną ukończył w Skawinie, a dalszą naukę kontynuował w gimnazjum salezjańskim w Oświęcimiu, przy pierwszym polskim domu Zgromadzenia Towarzystwa św. Franciszka Saleze-

---

Dr hab. MIECZYŚLAW WIELICZKO – profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

<sup>1</sup> Archiwum Towarzystwa Salezjańskiego w Warszawie (dalej cyt.: ATS). List pośmiertny ks. dr Artur Słomka SDB (msp) i tu zawarte dane biograficzne wielokrotnie poniżej powoływane w tekście. S. W i l k, *Słomka Artur (1906-1991) salezjanin, kapelan wojskowy, działacz polonijny w USA*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXXVIII/4, z. 159, Warszawa–Kraków 1998, s. 654-655; H. S k o w r o ņ s k i SDB, *Słomka Artur (1906-1991)*, w: *Słownik polskich teologów katolickich 1981-1993*, pod red. J. Mandziuka, Warszawa 1995, vol. A-Z, s. 534.

go (Societas Sancti Francisci Salesii – SDB). Do nowicjatu tego zgromadzenia wstąpił w Kleczy Dolnej koło Wadowic. Tu 2 października 1922 r. przyjął sutannę z rąk ks. Piotra Tirone, delegata prefekta generalnego Kapituły w Turynie<sup>2</sup>.

Drobnym to szczegółem, ale w czasie II wojny ks. Tirone był jednym z trzech katechetów generalnych i opiekował się nie tylko polskimi salezjanami we Włoszech, ale za pośrednictwem ks. Słomki wspierał materialnie salezjanów pod okupacją niemiecką i interesował się losami uwięzionych, zwłaszcza z domów w Oświęcimiu i Krakowie na Łosiówce. Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

Kleryk A. Słomka maturę złożył w salezjańskim gimnazjum w Krakowie i skierowany został do Przemyśla dla odbycia asystencji pedagogiczno-duszpasterskiej w szkole organistowskiej w Przemyślu<sup>3</sup>. Dom zgromadzenia w Przemyślu na lewobrzeżnej części miasta – Zasaniu powstał z fundacji ówczesnego biskupa ordynariusza Józefa Sebastiana Pelczara, który aktem notarialnym przekazał 16 lipca 1907 r. ks. M. Rua generałowi salezjanów: dom z oficyną, 10 mórg pola i zabudowania gospodarcze. Tę „posiadłość” objął ks. August Hlond, pierwszy przełożony. Wpierw urządzono kaplicę pw. św. Józefa, a inż. Mario Corazzini przygotował plany budowy zakładu szkolnego z zapleczem rekreacyjnym, salą teatralną oraz częścią klasztorną. W czerwcu 1910 r. rozpoczęto budowę, a już 22 października 1911 r. bp Józef Sebastian Pelczar z sufraganiem Karolem Fischerem, z udziałem ks. Tirone i generała ks. P. Albera dokonał poświęcenia nowej, trzeciej na ziemiach polskich placówki salezjańskiej<sup>4</sup>. Kształcenie organistów rozpoczął ks. Antoni Hlond (b. inspektor zakładu w Oświęcimiu) od 1 września 1916 r., który ułożył pierwszy program szkolny, zmodyfikowany w 1921 r. przez ks. A. Śród-

---

<sup>2</sup> *Pietro Tirone (1875-1962)*, w: *Dizionario Biografico dei Salesiani*, red. E. Valentini, Torino 1969, s. 271. Ks. Piotr Tirone w latach 1911-1919 rezydował w Oświęcimiu, pełniąc funkcję inspektora dla rozległej prowincji św. Aniołów Stróżów, obejmującej domy salezjańskie na Węgrzech, w Austrii, Słowenii, Chorwacji, na Słowacji i w Polsce. W latach 1919-1925 był delegatem prefektury dla Polski, a następnie Jugosławii, zaś potem od 1927 do 1952 r. był katechetą generalnym, czyli odpowiednikiem dzisiejszego urzędu Rady Generalnego ds. Formacji. Dziękuję ks. dr. Janowi Pietrzykowskiemu, archiwariuszowi prowincji, za wskazanie tej informacji oraz pełną życzliwość pomoc w korzystaniu z materiałów archiwalnych.

<sup>3</sup> ATS, Ks. Jan Ś l ó s a r c z y k SDB, *Historia Prowincji św. Jacka Towarzystwa Salezjańskiego w Polsce*, t. I, Pogrzebień 1966 (msp), s. 261; W. Ż u r e k SDB, *Salezjańskie szkolnictwo ponadpodstawowe w Polsce 1900-1963. Rozwój i organizacja*, Lublin 1996, s. 146 i passim do s. 152.

<sup>4</sup> *Salezjanie w Przemyślu*, „Pokłosie Salezjańskie” 11(1907), nr 8, s. 209-210; *Salezjańskiego zakładu wychowawczego w Przemyślu 25-letnie dzieje 1907-1932* (Jednodniówka).

kę, bowiem obok wykształcenia ogólnego i zawodowego organistowskiego, wprowadzono do nauczania zagadnienia z zakresu ogrodnictwa i pszczelarstwa. W tym okresie w szkole było ok. 100 uczniów, a przełożonym domu był w latach 1919-1924 ks. Antoni Hlond, znany także jako „Antoni Chlondowski”, bowiem pod tym kryptonimem komponował pieśni religijne, chóralne i utwory okolicznościowe, hymnodia.

Wspomnieć trzeba, że w tym czasie dobiegała kresu budowa okazałej świątyni projektu Mario Corazdiniego, profesora Akademii w Turynie, którą poświęcił bp Józef Sebastian Pelczar, erygując jednocześnie parafię pw. św. Józefa 28 listopada 1923 r. Firma Rieger zbudowała tu 38-głosowe organy, które „ograli” Feliks Nowowiejski i Bernardo Rizzi<sup>5</sup>.

Do tego środowiska przybył A. Słomka i 1 października 1925 r. złożył II śluby zakonne. Podjął następnie studia filozoficzne w Instytucie Salezjańskim w Krakowie, a przeniesiony do posługi duszpasterskiej w Różanymstoku, złożył tu śluby wieczyste 28 lipca 1928 r. Powrócił do Przemyśla, by w tujejszym diecezjalnym Instytucie Teologicznym Wyższego Seminarium Duchownego odbyć studia teologiczne. Pełnił jednocześnie obowiązki wychowawcy w szkole organistowskiej na Zasaniu. Kolejne święcenia w drodze do kapłaństwa przyjął z rąk ordynariuszy przemyskich Anatola Nowaka i Franciszka Bardy. 16 marca 1933 r. w katedrze przemyskiej sprawował mszę św. prymicyjną.

Niebawem przeniesiony został na stanowisko nauczyciela do Gimnazjum Męskiego Księży Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim. Po trzech latach praktyki pedagogicznej skierowany został na studia historyczne w Uniwersytecie Warszawskim im. Józefa Piłsudskiego. Na seminarium u prof. Oskara Haleckiego ukończył je z tezą doktorską pt. „Prymas Jan Łaski” i za opinią profesora został skierowany na dalsze kwerendy do Archiwum Watykanu. Ks. Stanisław Pływaczyk, ówczesny inspektor, akceptował ten wniosek i ks. A. Słomka w sierpniu 1939 r. znalazł się w Rzymie.

Dla porządku rzeczy trzeba wspomnieć, że po latach drogi niedoszłego warszawskiego doktoranta i profesora zbiegły się na ziemi amerykańskiej, gdzie ów doktorant przygotował do druku wybór pism Augusta kard. Hlonda, który prof. O. Halecki poprzedził erudycyjnym wstępem<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> *25-lecie działalności salezjańskiej w Polsce* (Jednodniówka), s. 36-37, 41 i passim do s. 51.

<sup>6</sup> *Na straży sumienia narodu*, New York 1950, we wstępie pisał: „[...] książka ta owiana wielkością płomiennego ducha kardynała Hlonda i bezgranicznym umiłowaniem bożej sprawy, będzie źródłem chrześcijańskiego optymizmu i niezachwianej wiary w ostateczne zwycięstwo

Mimo wybuchu wojny, ks. Artur Słomka nie zmienił planów naukowych i został studentem na Pontificia Universita Gregoriana, ale po latach napisał<sup>7</sup>: „Nie brałem zbyt serio swoich studiów historycznych zafascynowany konwulsyjnymi wydarzeniami, które wstrząsnęły podstawami ówczesnego świata. Przeżywając w pełnym nasileniu historyczne wypadki, które przynosił z sobą każdy niemal dzień, ograniczyłem swoje zainteresowania historyczne do wysłuchania wykładów oraz wysiadania całymi dniami w bibliotece watykańskiej i archiwum watykańskim. Te dwie instytucje miały dla mnie szczególną atrakcję nie tyle z olbrzymich możliwości zagłębiania się w arkana historycznej wiedzy, ile raczej z możliwości spotkania różnych osób należących do elity świata, z którymi łatwo było nawiązać kontakt...”. Ale nie tylko.

Wieczorem 18 września 1939 r. na Stazione Termini ks. Artur Słomka był wśród grona osób witających prymasa Augusta Hlonda, który przyjął zaproszenie generała salezjanów Don Ricaldone i zamieszkał w Sacro Cuore, przy via Marsala 42, rzymskim domu salezjanów, aż do początku czerwca 1940 r., kiedy wyjechał do Lourdes. Ks. Słomka był nie tylko świadkiem tego znamienego wydarzenia, ale stał się na zawsze świadkiem zobowiązany do prawomocnego uzasadnienia okoliczności decyzji *exodusu* prymasa z zawojowanej Ojczyzny, i dał temu wyraz kilkakrotnie w publikacjach<sup>8</sup>. Było to następstwo związków ks. Słomki z domem zgromadzenia w Przemyślu, na swój sposób dziełem braci Hlondów i osobistej znajomości, która w warunkach wojennej migracji ks. prymasa nieoczekiwanie przybrała na znaczeniu.

---

bożej sprawy dla milionów serc polskich modlących się na wygnańczych szlakach pięciu kontynentów o lepsze i szczęśliwsze jutro”.

<sup>7</sup> A. S ł o m k a, *Na włoskiej ziemi. Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, red. ks. J. Humeński, Warszawa 1984, s. 209-234, cyt. ze s. 215.

<sup>8</sup> Tamże, s. 210-212; t e n ż e, *Z pobytu Kard. A. Hlonda w Wiecznym Mieście w 1939-1940*, „Nostra” 28(1973), s. 16-18; t e n ż e, *Wyjazd prymasa Hlonda z Polski*, „Nowy Dziennik” (New York) 1 XI 1984. W obszernym artykule ks. Słomka opisuje wizytę prywatną u abpa Filippo Cortesi (nuncjusza w Warszawie od 1936 r.), który relacjonował o okolicznościach podjęcia decyzji przez prymasa, by dodać: „W końcowym oświadczeniu msgr Cortesi stwierdził, co następuje: «Nakłonienie prymasa Hlonda do wyjazdu do Rzymu, by tam, przy boku papieża podjął się roli obrońcy skrzywdzonego bezprawiem narodu, uważam za swój największy sukces dyplomatyczny w mojej karierze nuncjusza apostolskiego». Byłem naocznym świadkiem działalności prymasa Hlonda, występującego na forum międzynarodowym w okresie swego tułactwa wojennego w roli nieustraszonego obrońcy narodu polskiego”. Odbitkę kserograficzną tego artykułu ks. A. Słomka przysłał autorowi z listem datowanym 19 stycznia 1985 r. z Ramsey, NJ. Do tej sprawy powrócimy.

Stał się bowiem ks. Słomka w otoczeniu ks. prymasa nie tylko jedną z najbliższych, ale także szczególnie zaufanych osób. Ten – powiedzmy w uproszczeniu – czarny ksiądz sobie tylko znanymi drogami docierał z poufnymi zleceniami ks. prymasa do obydwu polskich ambasad, do hierarchów, wśród których przebywali obydwaj byli nuncjusze apostołscy w Warszawie – kard. Marmaggi i abp Cortesi, kard. Solott, a także Giovanni Battista Montini z Sekretariatu Stanu (dodajmy, późniejszy papież Paweł VI) oraz były generał jezuitów o. Włodzimierz Ledóchowski, postać o szczególnym usytuowaniu w dykasteriach watykańskich. Wszyscy byli najczęściej odwiedzani w różnych sprawach... Jakich? Można się domyślać, bliżej poznając działalność ks. prymasa, począwszy od słynnego przemówienia – nabożeństwa za Polskę 28 września 1939 r. w Radio Watykańskim. Dodać trzeba, że o. Ledóchowski był dla ks. prymasa nieocenionym *cicerone* w sprawach za „Spizową Bramą”, a ks. Słomka... odźwiernym przy wizytach sędziwego jezuitę w celi ks. prymasa w domu salezjanów<sup>9</sup>.

Obok tego ks. Słomka pozyskał sobie liczne osobistości spośród dawnej rzymskiej Polonii sięgającej korzeniami czasów Wielkiej Emigracji, pośród której znaczącą była księżna Biszeta Radziwiłłowa, a także nawiązał kontakty z nową falą migracji, tym razem wojennej Polaków. Wszak przez Włochy wiodła droga na Zachód do polskiego wojska. Stąd z osobistej decyzji Piusa XII otwarto w nuncjaturze przy rządzie włoskim biuro pomocy dla Polaków, którym kierował abp Duca Bergoncini. Często więc gościem – interesantem był ks. Słomka, podobnie jak w klasztorze Pallottynów, gdzie powstał „Komitet pomocy im. św. Rafaela” opiekujący się Żydami, którym kierował „ojciec Weber mój bardzo dobry znajomy” – napisze ks. Artur. Przy polskim kościele św. Stanisława powstał także lokalny komitet pomocy dla uchodźców. Otaczały ich także opieką domy polskich sióstr: felicjanek, nazaretanek i zmartwychwstanek. Pomoc świadczyły polskie placówki rezydencjalne dla księży i kleryków, na Zatybrzu Pontificio Instituto Polacco i na Awentynie Pontificio Collegio Polacco, o czym doda ks. Słomka: „Z kierownikami tych placówek, z ks. prałatem Młodochowskim i z ks. Józefem Kołodziejczykiem, byłem w częstych kontaktach...”.

---

<sup>9</sup> J. L a c o u t r e, *Jésuites. Une multibiographie. 2. Les revenantes*, Editions du Seuil 1992, s. 345 i passim do s. 354, 387, 481, 488. Włodzimierz Ledóchowski (1866-1942) – generał jezuitów od 2 lutego 1915 r., ośmiokrotnie potem wybierany, utworzył 23 nowe prowincje, złożył 21 domów studiów oraz 27 seminariów dla kleru w krajach misyjnych. W tym czasie zakon wzrósł liczebnie z 16 946 do 25 754 członków po profesji. Na Campo Verano na tablicy nagrobnej napis: „Natus et gente Polona”.

To tylko pobieżnie wymienione ważniejsze adresy, osoby, instytucje, które w działaniach ks. Słomki łączyły się w wielowymiarowy kształt pomocy charytatywnej wobec Rodaków w Rzymie oraz w kraju pod okupacją. Ale nie tylko. Także wychodźstwo polskie na Węgrzech, zarówno przez nuncjaturę (abp Angelo Rotta), jak i duszpasterstwo powiązane z Obywatelskim Komitetem Pomocy Uchodźcom Polskim, było adresatem pomocy materialnej pozyskiwanej od Stolicy Apostolskiej (msgr Montini) i z wszelkich innych wiadomych tylko ks. Słomce źródeł.

Osobny, choć z pomocą materialną dla kraju także związany, rozdział w działalności ks. Słomki stanowi jego korespondencja z ks. prymasem przebywającym od połowy czerwca 1940 r. w Lourdes, jako gość bpa Choquet, ordynariusza diecezji Tarbes<sup>10</sup>. Tę korespondencję w formie „excerpta” zebrał ks. Stanisław Kosiński SDB w dwóch zbiorach: od 26 maja 1941 r. do 1 sierpnia 1942 r., kiedy ks. Słomka wysłał przynajmniej 17 listów, przez: „poczte wenezuelską”, „korzystam z hiszpańskiego kuriera urzędowego”, „przez filipińskiego konfratra z ławy uniwersyteckiej posyłam”, „portugalskim konfratrem posyłam”, jak zaznaczał na wstępie i innymi poufnymi drogami, bowiem „listy”, niejednokrotnie elaboraty liczące kilkanaście stron, zawierały dziesiątki informacji, a to z za „Spizowej Bramy”, z kraju i nie tylko polskiego Rzymu. Były to wiadomości o „losach polskich”, jaki czas wojny przyniósł narodowi i Kościołowi<sup>11</sup>. Wspomnieć trzeba, że ks. Artur Słomka wymieniał z Janiną Hlondową, bratową ks. prymasa, w Bytomiu, dwukrotnie listy w 1942 r., pośrednicząc w ich najbardziej prywatnej więzi rodzinnej.

<sup>10</sup> ATS, Ś l ó s a r c z y k, *Historia*, t. III, *Wojna 1939–1945*, rozdz. IV: „Kard. Prymas Hlond na emigracji”, s. 358-361. Od 6 kwietnia 1943 r. ks. prymas z osobistymi sekretarzami ks. Filipiakiem i ks. dr. Antonim Baraniakiem SDB przebywał w benedyktyńskim opactwie w Hautecombe w Sabaudii i tu został potem aresztowany przez gestapo i uwięziony.

<sup>11</sup> Tamże, *Excerpta z Acta Hlondiana*, t. IV, cz. 10 i 11. Listy z kard. prymasem i ks. Antonim Baraniakiem ks. Artura Słomki. 26 V 1941-25 V 1942, zebrał ks. S. Kosiński SDB, Łądnad Wartą 1971. Jest to pierwszy zbiór (msp), zawiera 9 listów ks. Słomki i 2 listy ks. prymasa do ks. Słomki. Drugi: ATS, P-142, nr inw. 696, jest uzupełniony do 19 listów ks. Słomki, w tym powtórzone z pierwszego zbioru oraz Aneks z 7 listami do ks. Słomki od innych osób. Tę korespondencję w odpisie (msp) pod datą 13.10.1971 r. posłał ks. S. Kosiński do ks. Słomki w Ramsey USA i dodał: „[...] nie jest to cała korespondencja kierowana przez Ks. Doktora pod adresem Kardynała – tułacza. Niemniej już z tych kilku listów dowiadujemy się o pracach, zabiegach i troskach Czciwego Ks. Doktora na rzecz umęczonej Ojczyzny i o wielkim szacunku i uznaniu, jakim darzył jego osobę wielki Kardynał Prymas”. Dalej pisze: „[...] przemilczenie niniejszej korespondencji, nie wyciągnięcie jej na światło dzienne celem przedstawienia trudów i zabiegów wokół «sprawy polskiej» byłoby wielką winą z naszej strony w myśl słów Pisma św. «Laudemus vivos gloriosus in generatione sua»”.

Wydaje się, że częstotliwość korespondencji do Lourdes wynikała z „potrzeby serca”, by bieżąco informować ks. prymasa o sposobie załatwienia sygnalizowanej inicjatywy wysłania pomocy albo by przekazać „nowinę zza kordonu” czy też spostrzeżenie ogólniejsze: „Jeno Hansów powietrznych i wodnych coraz więcej w przelocie, przewija się przez Urbe” – jak w liście z 26 maja 1941 r.

3 lutego 1942 r. pisze: „gwiazdkowa wysyłka (12 ton) wyjechała z Triestu do Polski dopiero 12. 1. 42 z powodu trudności wagonowych. Tokajowe wysiłki mons. Montiniego dotąd bez rezultatu”. Na siódmej stronie dodaje: „Kończę tę «sałatę» wieściową nie zawsze budującą i polecając się dobroci. W. Eminencji całując z najgłębszą czcią jego ręce, oddany in C. J. ks. A. Słomka”. Kontynuując ten wątek, przytoczymy fragment listu z 10 marca 1942 r.: „Otrzymałem 7 marca zawiadomienie z Krakowa, że 15 lutego dotarła nareszcie w pełnym komplecie przesyłka z darami. W ciągu 24 godzin załadowano wszystko pod dach księcia Metropolity, który się sukkursem niezmiernie ucieszył. Również w Sekretariacie są bardzo kontenci, że się transport udał. Deo Gratias! Tegoż samego dnia J. Excell. Ks. abp Chiarlo powiadomił mnie, że Watykan wyasygnował circa 25 tys. pengos na zakupienie około 19 tys. litrów tokaja mszalnego. Ekspedycja pojedzie na ręce Księcia Pana Adama, który już został zawiadomiony”. Dalej dodaje krótko: „zlecenie na rąbę da mangiare 40 tys. lirów, do Krakowa na adres hr. Ronikiera”<sup>12</sup>. W datowanym 30 czerwca 1942 r. kolejnym liście ks. Artur pisze: „korzystam z hiszpańskiego kuriera urzędowego aby znów swobodniej «pogawędzić» z Waszą Eminencją”. Informuje, że ks. Tirone „przysłał mi w tych dniach 5000 lirów z poleceniem zakupu czegokolwiek i wysłania pierwszą lepszą okazją”. Dalej dodaje: „Okazyjnie wysłałem 50 różańców dla naszych na Łosiówce [dom seminarjny w Krakowie-Dębnikach – obj. M. W.] pobłogosławionych specjalnie przez Ojca św.” Wreszcie wymienia konfratrow:

---

<sup>12</sup> Tamże. Ks. Słomka nadesłał w 1942 r. do Krakowa do dyspozycji Kurii Metropolitalnej i Rady Głównej Opiekuńczej 5 wagonów zawierających kilkadziesiąt ton marmolady i suszonych owoców południowych. August kard. Hlond, *W służbie Boga i Ojczyzny. Wybór pism i przemówień 1922-1948*, oprac. ks. S. Kosiński SDB, Warszawa 1988, s. 184-186, list kard. Hlonda do ks. A. Słomki datowany 7 IV 1942 r. ze słowami: „Jestem drogiemu Księdzu bardzo, naprawdę bardzo wdzięczny za inicjowanie i organizowanie tych wysyłek”. Archiwum Państwowe w Krakowie, Akta Doradcy RGO na Okręg Krakowski z lat 1940-1945, nr 12, Ofiarność społeczna, dochody RGO, nr 14, Raporty miesięczne z akcji dożywiania, 1942; tamże, *Akta Polskiego Komitetu Opieki – Kraków powiat z lat 1940-1945*, nr 26, Sprawozdania miesięczne, 1942; tamże, *Akta Polskiego Komitetu Opieki – Kraków miasto z lat 1939-1945*, nr 33 i 34, Sprawozdania miesięczne za lata 1942-1943.

ks. Mirek, ks. Żydek, ks. Sebastiański, ks. Chrupka, którzy „powiększyli niebiańską prowincję salezjańską”, i zaraz dodaje: „O kilku innych nie mają jeszcze absolutnej pewności. Drżą o los wielu internowanych, od których nie ma od dłuższego czasu żadnej wiadomości”<sup>13</sup>. W liście datowanym 1 sierpnia 1942 r., nie bez satysfakcji donosi: „5 wagon z marmoladą doszedł cało na miejsce z początku czerwca br. i współpraca z Księciem Panem [metropolitą Krakowa abp. Adamem Stefanem księciem Sapieha – obj. M. W.] w dożywianiu «Krakowiaczków» jest bardzo miła i intensywna. Toteż do Sekretariatu dochodzą ringreziamenta za pamięć i pomoc w tej dziedzinie”<sup>14</sup>. Przenaczyliśmy nieco więcej uwagi dość wyjątkowej okoliczności w biografii ks. Słomki, bowiem ta szczególna więź z kard. Hlondem ujawnia mało lub całkiem nieznanne fakty z wojennych losów ks. prymasa.

Obok tego zachowało się kilka listów wymienionych z ks. A. Baraniakiem, z konfratrami salezjańskimi w Oświęcimiu, Krakowie i Warszawie, bowiem ks. Słomka żył sprawami okupowanego kraju, śledząc jego losy poprzez informacje osobowe i opinie nadsyłane z różnych stron ówczesnego świata zainteresowań. Oto przykład: w liście od ks. Rokity z klasztoru w Oświęcimiu datowanym 25 stycznia 1942 r. ks. Artur wymienione w tekście nazwiska oznaczył liczbą w kółeczku, by na odwrocie zanotować: „to mój kolega, rówieśnik aresztowany w Krakowie 23 V 1941”, „młody kapłan aresztowany w Kielcach wraz z ks. Michałowiczem dyrektorem z Kielc osadzony w Dachau”, „prefekt oświęcimski aresztowany”. Niewielkie to notatki, a jak bardzo osobiste i znamionujące wspólnotową więź w zgromadzeniu salezjańskim.

Wszystko to, o czym w dużym skrócie i uproszczeniu tylko nadmieniliśmy, dokonywane było równoległe z przygotowaniem rozprawy doktorskiej pt. „Dwór Jagiełły a Kuria papieska”, którą przedstawił na przełomie 1942-1943 r., i obronił, a potem po latach dodał: „Moje zainteresowania historią

---

<sup>13</sup> ATS, *Excerpta*, P-142, nr inw. 696. W latach II wojny polska prowincja salezjańska utraciła 67 swoich członków, w tym 44 księży, 6 kleryków i 17 braci. Ocalało z więzień i obozów 82.

<sup>14</sup> Tamże. Jest to ostatni list umieszczony w zbiorze, skierowany bezpośrednio do ks. prymasa, choć z listu ks. prymasa datowanego 1 października 1942 r. zdaje się wynikać, że korespondencja trwała nadal, kiedy ks. prymas pisze: „Drogi Księżu Arturze! Zalegam grubo z korespondencją rzymską na co różne złożyły się przyczyny i względy”. Po potwierdzeniu informacji o działalności ks. Słomki w dalszej części listu czytamy: „W każdym razie pozostanie wybitną zasługą Kochanego Księdza, że sporo tych smakołyków i niejednen hektolitr wina mszalnego dotarły do wygłodzonych naszych dzieci i biednych naszych zakrystii. Tej przysługi nie zapomni się w przyszłości”.



skończyły się na dobre z uzyskaniem dyplomu doktorskiego. Zamiast zagrzebywać się w historycznych foliach wpadłem w nurt aktywnego życia”<sup>15</sup>.

Dodajmy, że to „aktywne życie” w kilku fragmentach wcześniej wzmiankowane, wypełnione było przez dziesiątki rozmaitych działań, o których wspominał w listach, że oto przez sanitariuszy włoskich jadących na front wschodni podawał paczki do Lwowa, przez słowackich konfratrów wracających na wakacje – wino mszalne do Krakowa, za pośrednictwem ks. Bohora inspektora salezjanów węgierskich posłał tak „tokaj mszalny”, a obok tego pomoc materialną dla nuncjatury na Węgrzech, którą abp Angelo Rotta rozdzielał w czasie wizytacji skupisk wojennego wychodźstwa Polaków w 1943 r. w tym kraju<sup>16</sup>.

I dodajmy jeszcze jedną okoliczność do „aktywnego życia”; zainteresowanie policji niezwykłą ruchliwością polskiego księdza, który wręcz krążył pomiędzy wzgórzem watykańskim a różnymi instytucjami i lokalami w Rzymie, na których spoczywało oko kontrwywiadu nie tylko włoskiego, ale i niemieckiej służby bezpieczeństwa<sup>17</sup>. Wpierw inwigilacja aż po groźbę aresztowania, o czym prefekta domu salezjańskiego uprzedzał Sekretariat Stanu. Wiadomości okazały się tak pewne, że tylko śmiała ucieczka pozwoliła ks. Słomce wydostać się z przygotowanej zasadzki i ukryć wprawdzie w klasztorze Klarysek na peryferiach Rzymu na następne pół roku<sup>18</sup>. Wobec groźby rewizji ks. Słomka i ks. Wilhelm Dworowy SDB, który też się ukrywał, przenieśli się na inne peryferia Rzymu do salezjańskiego zakładu w Mandzione, zajętego częściowo przez niemieckich artylerzystów, opodal dworca San Lorenzo. Tu doczekali wkroczenia 5 armii amerykańskiej.

<sup>15</sup> A. S ł o m k a, *Po długich latach pracy*, „Nostra” 1966, nr 2.

<sup>16</sup> M. W i e l i c z k o, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, rozdz. „W latach II wojny światowej”. Wizytacja objęła także ośrodki Żydów uratowanych z ziem polskich, szkolny w Vac i obóz cywilno-wojskowy w Vamosmikola.

<sup>17</sup> S ł o m k a, *Na włoskiej ziemi*, s. 215-216. Po wejściu Włoch do wojny przeciw zachodnim aliantom Pius XII podjął decyzję przeniesienia Ambasady RP przy Watykanie do budynków kurii papieskiej, stąd ks. Słomka był częstym gościem ks. prałata Waleriana Meysz-towicza, sekretarza ambasadora K. Papée, doręczając np. korespondencję od ks. prymasa (lub odwrotnie), a obok tego bywał w Sekretariacie Stanu i innych agendach Kurii Rzymskiej.

<sup>18</sup> Ze względu na narastający terror Pius XII wydał poufne polecenie, by wszystkie domy zakonne w Rzymie bez względu na obowiązującą klauzurę, w tym najsurowszą papieską, udzielały schronienia każdemu ściganemu przez policję. To swoiste prawo azylu obowiązywało także w Watykanie, ale w wypadkach bardzo wyjątkowych. W tych okolicznościach służby policyjne ogłosiły, że jeżeli ujawnią w klasztorze poszukiwane osoby, przełożeni domu poniosą karne konsekwencje z wyrokiem śmierci włącznie.

Przypadkowe spotkanie przez ks. Słomkę grupy saperów z II Korpusu przydzielonych do zadań specjalnych w Rzymie u boku Amerykanów, określiło dalsze lata posługi kapłańskiej, bowiem zrazu ks. Artur oprowadził ich, jak turystów, po Wzgórzu Watykańskim, i podjął myśl, by w sposób zorganizowany mogli polscy żołnierze zwiedzać Wieczne Miasto. I tak rozpoczęła się wojenna kapelania ks. Słomki.

Przygotował program-przewodnik z myślą: „...co pokazać i co po prostu przystępnie żołnierzom wyjaśnić” – jak zapisał we wspomnieniach – program, który uzgodnił z Ambasadą RP przy Stolicy Apostolskiej, uzyskał akceptację Dowództwa II Korpusu i uruchomił kapłańskie „biuro turystyczne”, w którym „zatrudnił” ponad 20 polskich księży przebywających tego czasu w Rzymie.

Program miał charakter kościelno-religijny, bowiem uprzedniego dnia zgłoszona grupa żołnierzy zbierała się przed bramą wejściową Bazyliki św. Piotra. Przy jednym z bocznych ołtarzy ks. Artur celebrował mszę św. o godz. 7 i głosił krótką homilię. Ks. Henryk Boryński SDB przewodniczył śpiewaniu pieśni, zaś kilku księży słuchało spowiedzi. Dalej następował podział na grupy kolejno zwiedzające bazylikę wraz z kopułą i wybrane muzea watykańskie, tak by na godz. 13 stawić się w auli delli Benedizione, gdzie Polacy mieli stałe miejsce wchodząc z via Capella Sistina. Pośród żołnierzy wielu narodowości tylko Polacy mieli przywilej bezpośredniego zwrócenia się do papieża z powitaniem i prośbą o błogosławieństwo, ale było to możliwe na skutek bliskich kontaktów ks. Słomki z hierarchami i w Domu Papieskim<sup>19</sup>. Ilu żołnierzy II Korpusu dotarło do Watykanu, nie sposób nawet w przybliżeniu określić, bowiem ks. Artur nie dbał o takie szczegóły, w całości pochłonięty tak zaprogramowaną i zorganizowaną pracą duszpasterską.

Nie było więc zaskoczeniem wezwanie do bp. Józefa Gawliny i: „Wszystko poszło tak błyskawicznie, że zanim się spostrzegłem, jak wpadłem pod jurysdykcję biskupa polowego w stanie kapelańskim w randze rotmistrza. Dostałem bowiem przydział na kapelana 25 pułku Ułanów Wielkopolskich, który w tym czasie formował się i kompletował daleko poza frontem, na południu, w samiuteńkim obcasie włoskiego buta”<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> S ł o m k a, *Na włoskiej ziemi*, s. 225. Kończąc tę sekwencję tematyczną we wspomnieniach, pisze: „Tak więc przez dobre trzy miesiące dzień za dniem szwendałem się po Watykanie i kręciłem w bezpośrednim otoczeniu Ojca Świętego”.

<sup>20</sup> Tamże, s. 226. Bp J. Gawlina, przestrzegając konstytucji zgromadzenia salezjańskiego, zwrócił się do prefekta generalnego P. Tirone opiekującego się Polakami o skierowanie do duszpasterstwa wojskowego w II Korpusie kilku kapłanów; księża: Józef Drużyłowski, Andrzej Świda, Henryk Boryński i Artur Słomka otrzymali tę dyspensę. ATS, Ś l ó s a r c z y k, *Historia*, t. III, rozdz. II: „Salezianie w II Korpusie Andersa”, s. 351-354.

Tak zrelacjonował ks. Słomka o początku nowego okresu w swoim życiu i kapłańskiej posłudze. Pułk organizował się w miasteczku Maglie opodal Lecce w Apulii i za początek jego dziejów na ziemi włoskiej uznać trzeba pierwszy rozkaz dowódcy ppłk. Wilhelma Lewickiego, datowany 31 grudnia 1944 r., gdzie czytamy: „Mamy ciężki obowiązek nie zmarnować dorobku żołnierskiego i służby bojowej 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich z wojen 1920 i 1939, a dorobek ten stale powiększać”<sup>21</sup>. Pominąć tu trzeba historię tej jednostki z wyjątkiem fragmentu z ostatnich bojów wrześniowych 1939 r., by mogło powstać nawiązanie do kapłańskiej posługi ks. rtm. Słomki.

Od 17 września na rozkaz 25 pułk ułanów wielkopolskich wraz z pozostałymi jednostkami Nowogródzkiej Brygady Kawalerii pod dowództwem gen. W. Andersa przebijali się na południe w celu dołączenia do wojsk gen. K. Sosnkowskiego w Małopolsce Wschodniej. Pułk zachował największą siłę bojową i szedł w straży przedniej, likwidując w bojach spotkaniowych niemieckie ubezpieczenia pomiędzy VII a VIII Korpusami Wehrmachtu na południu Lubelskiego, koło Siewierza, w Janówce, na podejściu do Majdanu Wielkiego po wschodniej stronie Krasnobrodu. Wieczorem 22 września dotarł na przedpole zajętego przez Niemców tego miasteczka.

25 pułk ułanów wielkopolskich o godz. 7 rozwinął się w klasycznej czołowej szarży, a wsparty ogniem 9 dywizjonu artylerii konnej, przebił się przez niemieckie pozycje. Równocześnie pozostałe pułki 26 i 27 Brygady uderzyły na niemieckie tabory na szosie do Rudki i przeprawy na Podzamek, zadając duże straty<sup>22</sup>.

Generał Anders natychmiast zarządził dalszy marsz na południe: przez Rudę Różaniecką, lasami na południe od Wólki Horynieckiej, dalej na Krakowiec – Siedliska – Radomice – Mościska przedzierały się szwadrony w ciągłych starciach, zaś pod Bronkami – Morońcami tocząc bitwę o podejście do Sądowej Wiszni. Wtedy, 26 września rozpoczął się ostatni akt na bojowym szlaku 25 pułku ułanów wielkopolskich: we wsi Pnikut, 10 km na południe od Mościsk, w walce z bojówkami nacjonalistów ukraińskich poległ: płk Bohdan Kazimierz Stachlewski – dowódca, rtm. Włodzimierz Pilinkiewicz – adiutant pułku i por. Wacław Witkowski – dowódca I plutonu 4 szwadronu. Potem doszło do pierw-

---

<sup>21</sup> L. P r u s z y ń s k i, *Z dziejów 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich*, „Ułan Wielkopolski” 1951, nr 4, s. 4.

<sup>22</sup> M. P o r w i t, *Komentarze do historii polskich działań obronnych w 1939 roku*, cz. III, *Bitwy przebojowe i obrona bastionów*, Warszawa 1979, s. 239-240; L. G ł o w a c k i, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, szkic „Położenie Frontu Północnego 23 IX 1939”, s. 203-204.

szych starć z czołówkami zmotoryzowanych oddziałów 99 Dywizji Strzeleckiej i 148 pułku kawalerii Armii Czerwonej<sup>23</sup>. „27 września rano gen. W. Anders osiągnął z gros Nowogródzkiej BK rejon pod wsią Władypol (15 km na północ od Sambora)” – zapisze L. Głowacki, wnikliwy badacz ostatnich bitew Września. „Ze wsi wyszło uderzenie oddziałów piechoty przeciwnika, wspartej artylerią i czołgami na nieubezpieczoną Nowogródzką BK [...]. W zaistniałej sytuacji gen. W. Anders rozwiązuje w rejonie na północ od Sambora Nowogródzką BK z poleceniem przedzierania się na Węgry”<sup>24</sup>.

Zauważyć więc tylko trzeba cały dramat żołnierskiego losu 25 pułku ułanów wielkopolskich, ale i fakt, że jego szarża na Krasnobród pozostaje kartą chwały kawalerii Rzeczypospolitej. I to była ta część „dorobku żołnierskiego”, którą odtwarzany pułk miał nie tylko zachować, ale „stale powiększać”.

Zanim ks. Słomka dotarł do pułku, meldował się u szefa duszpasterstwa 5 Dywizji Kresowej, ks. mjr. Wiktora Judyckiego TJ, na linii frontu pod Faenza. Tu – jak potem zapisze – odbył „kapelański nowicjat”, i określił go jako los wygrany na loterii, bowiem ks. mjr Judycki okazał się nie tylko przełożonym, ale kapłanem pełnym życzliwości, troski i z darem przyjaźni, który naznaczył trwałym doświadczeniem osobowość przyszłego kapelana ułanów. Ta „frontowa praktyka”, pośród meldunków o rannych i ich opatrywaniu, o poległych i świadczonej im posłudze kapłańskiej, wprowadziła ks. Słomkę w zakres obowiązków kapelana.

Nie wiadomo, kiedy je w pułku objął, poza wzmianką w wypowiedzi dowódcy ppłk. Lewickiego na jednej z pierwszych odpraw po 1 stycznia 1945 r.: „Będziemy mieli kapelana, młodego, wykształconego, eleganckiego, prawdziwego ułańskiego kapelana”<sup>25</sup>, ale wiadomo, że była to niezwykle trudna praca.

Wszak pułk był formowany tylko z nielicznej kadry wydzielonej 4 stycznia 1945 r. z 15 pułku ułanów poznańskich, opromienionego bojową sławą od Sangro, poprzez Caprecotta, Castellone, Passo Corno i Monte Cairo,

---

<sup>23</sup> *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939*, t. II, *Działania Frontu Ukraińskiego*, red. nauk. S. Jaczyński, Warszawa 1996, dok. 134, s. 202-203, dok. 173, s. 261-263.

<sup>24</sup> G ł o w a c k i, *Działania wojenne*, s. 214. Ów „przeciwnik” w narracji kryje przed okiem cenzora PRL Armię Czerwoną nie tylko w tym fragmencie powołanego dzieła, na kartach którego żołnierz polski bije się nie tylko z Niemcami, ale i z „przeciwnikiem”. M. Porwit (*Komentarze*, s. 257) o bitwie pod Władypolem pisze o „...radzieckim oddziale czołgów”.

<sup>25</sup> A. W. L a s o c k i, *Złoty jubileusz ułańskiego kapelana*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 15(1984), nr 113, s. 36-38; Artykuł redakcji, *Złoty jubileusz kapłaństwa ks. dra Artura Słomki*, „Nowy Dziennik” (Nowy Jork) 4 XI 1982.

a następnie aż pod Predapio, gdzie zapadła decyzja o wydzieleniu stanu dla 25 pułku ułanów wielkopolskich. Reszta stanu pułku powstawała z wcielenia rozmaitego żywiołu żołnierskiego, z wszystkich dosłownie „polskich dróg” w latach II wojny. Każdy z żołnierzy miał głęboko odcisnięte w psychice w sposób indywidualny i trwałe przeżycia wojenne i to określało charakter pracy kapłańskiej, jako wybitnie indywidualnej. Zwrócił na to uwagę po latach por. W. Lasocki przy okazji złotego jubileuszu ks. Słomki, przypominając, jak przywracał żołnierzowi poczucie godności osobistej, własnej wartości, jak zachęcał, mobilizował, przywracał zaufanie do kadry, pouczał o rozumieniu „miejsca” przełożonych i podwładnych, starszych stopniem, jak budował więzi koleżeństwa, współdziałania i zaufania żołnierzy do siebie. I pielęgnował osobiste życie religijne. Osobistej pobożności nadawał niezmiernie emocjonalną wspólnotowość modlitwy porannej i wieczornej, „majówki” i „rózańca”, a nade wszystko ks. rotmistrz zapamiętany został z „musztrowania” braci żołnierskiej w zbiorowym śpiewaniu pieśni religijnych. „Gdy podczas nabożeństwa osiem setek chłopca huknęło unisono, z wież kościelnych podrywały się wystraszone gołębie, Włochom z podziwu wędły uszy, a nam wszystkim mocniej biły serca” – podaje por. Lasocki. A o tym samym ks. Słomka napisze: „[...] jako kapelan i trochę dławiduda z powołania, całymi tygodniami ćwiczyłem z tą rozradowaną bracią ułańską co najpiękniejsze pieśni. Nic więc dziwnego, że w całym II Korpusie nie było pułku czy pododdziału, który by w tej dziedzinie mógł z nami, ułanami, konkurować. Tak było w Maglie i we wszystkich innych miejscowościach, gdzie nasz pułk miał swój postój”<sup>26</sup>.

A obok tego podstawowa dziedzina pracy duszpasterskiej w postaci kazań o wybranych cyklach tematycznych: o przykazaniach, sakramentach, o wierze, a wszystko z przykładem z tradycji narodowej i żołnierskiej. Tej ostatniej sprawie służyły pogadanki ks. rotmistrza, jak by nie było, wykształconego historyka i z praktyki byłego nauczyciela gimnazjalnego, opiekuna i wychowawcy przez kilkanaście lat.

Życie religijne pułku wyróżniało się szczególnym kształtem zewnętrznym, bowiem ks. Słomka biegle posługując się językiem włoskim i znając tutejsze zwyczaje kościelne, pozyskał sobie nie tylko lokalne duchowieństwo, ale i ludność miasteczka do tego stopnia, że oddano Polakom prokatedrę na kościół garnizonowy, a mieszkańcy tłumnie schodzili się na żołnierskie nabożeństwa, by posłuchać i śpiewu Polaków, i ich modlitw. Ta wręcz przyjaźń z miejsc-

<sup>26</sup> S ł o m k a, *Na włoskiej ziemi*, s. 228; P r u s z y ń s k i, *Z dziejów*, s. 4.

wymi kapłanami i atmosfera odbywanych przez pułk praktyk religijnych, podsunęła ks. kapelanowi myśl utrwalenia w kościele faktu powstania pułku. Otrzymał nie tylko zgodę, ale do dyspozycji honorową wręcz ścianę w prezbiterium po stronie Ewangelii, gdzie po rozpisaniu konkursu wśród okolicznych rzeźbiarzy wybrał z dowódcą pułku płaskorzeźbę: na skrzydłach wznoszącego się orła medalion z wizerunkiem Matki Bożej Kozielskiej, wszak odtworzony pułk był spadkobiercą tradycji: tych swoich żołnierzy i oficerów pojmany w bitwie pod Władypolem i 15 pułku ułanów poznańskich utworzonego w Wojsku Polskim w II połowie 1941 r. w ZSRR i „wyprowadzonego” na Bliski Wschód. „Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia płaskorzeźby stała się okazją do wspaniałej manifestacji, w której oprócz pułku ułanów wzięły udział delegacje innych oddziałów, przedstawiciele władz wojewódzkich i okolicznych miasteczek oraz wielkie tłumy ludności. Po doniosłym biciu w dzwony, przy dźwiękach wojskowej orkiestry, przy uroczystych pieśniach chóru zakonników, biskup Cuccarollo, ordynariusz sąsiedniej diecezji dokonał aktu poświęcenia płaskorzeźby wraz z wmurowaną tablicą, na której wyryty był napis w języku łacińskim opisujący dzieje tego pomnika”<sup>27</sup>.

Nic dodać ponad to, że powstał kolejny „maryjny ślad” na drogach polskiego żołnierza wiodących ku Ojczyźnie w latach II wojny światowej.

W niezbyt odległym czasie wypadła Wielkanoc. Ksiądz kapelan ze swoimi ułanami znowu wykazał się oryginalną inwencją, organizując zmotoryzowaną procesję rezurekcyjną w oprawie tak niezwyklej, że wzruszona Włoszka zapewniała kapelana, że „takie uroczystości mogą być tylko w Rzymie i u nas w Magile”, co przyjął z podobnym wzruszeniem, zapisując ten fakt w wojennych wspomnieniach. A procesja? Spieszono szwadrony przedzielone zostały wozami pancernymi, a każdy przybrany kwiatami. „Na jednym z wozów pancernych wmontowano specjalną platformę przeznaczoną dla celebranta trzymającego monstrancję Sanctissimum, w otoczeniu czterech ułanów, stojących na straży w pełnym rynsztunku bojowym”. Celebrantem był bp Cuccarollo z pobliskiego Otranto. Artyleria pułku rozmieszczona działonami na okolicznych wzgórzach dodawała „specyficznego «uroku» tej manifestacji religijnej. Rozlepione po mieście afisze w języku włoskim wyjaśniały ludności polską tradycję rezurekcji i program procesji w Wielką Sobotę w godzinach wieczornych” – dodajmy, że godzinach rozświetlonych racami lotniczymi wyrzucanymi ponad zabudowę miasteczka<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 229.

<sup>28</sup> Tamże, s. 229-230.

Wspomniane fakty odnotował w swojej relacji wojennej ks. rotmistrz, ale ułan Stanisław Kaźmierczak dał świadectwo o jeszcze innej uroczystości<sup>29</sup>. „Na placu, gdzie miało się odbyć nabożeństwo, szwadrony stanęły w rozwiniętym szyku. A wśród szumu proporców [o barwach biało-czerwonych z niebieską pośrodku żyłką – obj. M. W.], które zatknięte były na masztach anten rozpoczęło się nabożeństwo. I gdy na Ewangelię ułani powstali na znak, że gotowi są bronić «Wiary i Ojczyzny», mimo woli przed oczami stanęła wizja dawnych husarzów, którzy tak samo na znak, że gotowi są bronić «Wiary i Ojczyzny» wyciągali szable”. I ten fakt nie wymaga komentarza, poza tym, że ułani prezentowali broń na podane komendy przez trębacza – sygnalistę.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć o okolicznościach formowania pułku, bowiem współokreślają warunki pracy duszpasterskiej ks. kapelana Słomki. Na dzień 1 stycznia 1945 r. według stanu ewidencyjnego 1 szwadron liczył 105 oficerów i ułanów. Kolejno w pięciu grupach pomiędzy 2 lutego a 27 kwietnia szwadron otrzymał uzupełnienie o 113 ludzi, czyli podwoił swój stan ewidencyjny. Oznaczało to dla kapelana ciągłą pracę „od podstaw”, bowiem trzeba było nowo przybyłych wdrożyć do ukształtowanego już życia religijnego pułku. Ale nie tylko.

Przypomnijmy raz jeszcze, że pułk był w okresie formowania, wobec tego cały niemal stan osobowy szkolił się na kursach specjalistów: kierowców różnych pojazdów, mechaników, radiotelegrafistów, artylerzystów i wszystkich innych, kierowanych do Galipoli i tamtejszego Centrum Wyszkozenia II Korpusu. W pułku natomiast był własny szwadron szkolny, gdzie teorię uzupełniano praktyką służby na różnych szczeblach organizacyjnych jednostki. Wszyscy przydzieleni do służby ułani przechodzili to przeszkolenie i zarazem trafiali do kapelańskiej ewidencji. Był bowiem ks. kapelan także urzędnikiem stanu cywilnego, bowiem o tej oraz o paru innych funkcjach stanowi Statut Duszpasterstwa Wojskowego, że o opiece samarytańskiej w izbie chorych i punktach opatrunkowych oraz o grobownictwie wojennym tylko dla porządku nadmienimy. Skracając zaś wywód dodajmy – funkcja kościelna kapelana była wymierna i wynikała z zakresu kapłańskiej posługi, natomiast wszelkie inne prace związane z obozowym życiem pułku, były okazjonalne i zależne po części od osobowości kapelana oraz od szczególnej, całkowicie indywidualnej sytuacji każdego ułana i oficera – bez względu na stopień

---

<sup>29</sup> S. Kaźmierczak, *Poświęcenie sprzętu w Magile*, „Ułan Wielkopolski” 1951, nr 4, s. 6.

i miejsce w pułku. Tę działalność ks. rotmistrz Słomka właściwie udokumentował w swoich wojennych wspomnieniach.

Jawi się tu osobowość charyzmatycznego salezjanina, doświadczonego kapłana i jego niezwykła wola służby wynikająca z głębokiego patriotyzmu, jakże charakterystycznego dla pokolenia wyrosłego w epoce Niepodległej Rzeczypospolitej i jego obywatelskiego etosu. Zdołał bowiem kapelan wytworzyć w pułku tak silne poczucie wspólnoty, że ta więź przetrwała następne dziesięciolecia, do czego jeszcze powrócimy. Wpierw kilka faktów dopełniających o duszpasterstwie wojskowym ks. Słomki.

Jego pułk „przyżył” pomyślnie inspekcję 28-31 marca 1945 r. w garnizonie i rozpoczął natychmiast ćwiczenia terenowe, a więc marsze w szyku wozów bojowych i ich rozwinięcie do wyznaczonych zadań taktycznych, zgrywanie broni i służb, ostre strzelanie całego uzbrojenia jednostki i inne ćwiczenia, przede wszystkim doskonalenie łączności oraz sprawności załóg i współdziałanie ich zespołów. Szwadrony po kilka dni przebywały poza garnizonem i wtedy życie religijne ułanów przechodziło kolejną próbę indywidualnego i zbiorowego spełnienia. W dniach 19-24 kwietnia nowa inspekcja na terenach ćwiczeń potwierdziła, że pułk osiągnął gotowość bojową.

Nastawał teraz czas próby, bowiem wojna zdawała się wygasać i w tych okolicznościach pułk otrzymał rozkazy dyslokacji. 14 maja 1945 r. o godz. 6.20 rzutem kolejowym pojechały na północ wozy bojowe z załogami, rzutem kołowym wozy gospodarcze z pozostałym „dobrem” koszarowym jednostki, najpierw do Ascoli Piceto, potem dalej – na północ do Cesena, miasteczka, którego ludność znowu zadziwił ks. rotmistrz zmotoryzowaną procesją Bożego Ciała<sup>30</sup>.

Wojna się skończyła, ale pułk w ramach służby tyłów armii sprzymierzonych zmieniał miejsce postoju, wpierw w Forli, potem w Rimini nad Adriatykiem, a następnie w Burdo opodal Bolinii na początku marca 1946 r. Tu w październiku pułk otrzymał rozkazy o dyslokacji do Wielkiej Brytanii, podobnie jak inne pododdziały II Korpusu. Trzeba dodać, że w całym tym okresie służby pułk był rozczłonkowany na „grupy bojowe” nierzadko mniejsze od szwadronu i kapelan ze swoją posługą na swój sposób łączył braci ułańską,

---

<sup>30</sup> „W imię Boże” 1945, nr 6, tekst red. *Odjazd ks. Biskupa Polowego* z obszerną relacją o działalności organizacyjnej i duszpasterskiej w jednostkach II Korpusu w okresie marzec 1944 - maj 1945. Było to wydawnictwo Biura Prasowego Biskupa Polowego, które zorganizował i prowadził starszy kapelan o. Innocenty Bocheński OP. Z. K o t k o w s k i, *Służba duszpasterska 2 Korpusu w roku 1944*, „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1958, nr 1 (34), s. 46 i passim do s. 51.



ciągle w podróży odwiedzając ułanów. Wkrótce rozpoczął się przerzut ludzi i sprzętu do Neapolu i oczekiwanie na dalszą drogę... „Potem – potem kazano oddać to, co mieliśmy najdroższego – broń – zdać sprzęt, ładować się na statki i jechać na poniewierkę”<sup>31</sup>. Zaokrętowanie: „I każdy z żalem myślał o tym, że zamiast przez Alpy wracać do kraju nad Wisłą, w niepokoju i niepewności o przyszłość odbijał do brzegów Italii w innym kierunku. Skończył się jeden rozdział i zaczął nowy” – zapisał ks. Słomka przy końcu swoich wspomnień wojennych<sup>32</sup>.

Ten „nowy rozdział” był dla ks. kapelana szczególnie trudny, bowiem w kolejnych bazach – garnizonach w Grimsditsch, Daglinghworth i Bobdown, poszczególne szwadrony „parcelowano” i 25 pułk ułanów wielkopolskich przestawał istnieć. Skład osobowy topniał z dnia na dzień, bowiem część ludzi pilnie uczyła się cywilnych zawodów i języka – przygotowywała do życia na emigracji. Wielu nie miało gdzie wracać, gdy ich ojcowiznę na kresach „przekroczyła” jałtańska granica. Inni podejmowali decyzję powrotu, mimo wszystko do kraju. Ks. kapelan czynnie uczestniczył w tych najtrudniejszych sytuacjach: nie nakłaniał do podjęcia decyzji co do wyboru dalszej drogi życiowej, ale tych, którzy podjęli postanowienie – umacniał. Było to niezwykle trudne wśród zmiennych nastrojów rzeszy żołnierskiej, bowiem zawsze postawa kapelana była traktowana krytycznie. Nierzadko opinie były wyrażane gwałtownie i ks. mjr Słomka przyjmował je z kapłańską dobrocią i wyrozumiałością. Tą postawę swojego duszpasterza, po wielu latach, pogodzeni już z losem dawni żołnierze wspominali z najwyższym uznaniem i serdecznością. Dali temu wyraz w swoich wspomnieniach i korespondencji z kapelanem, a nade wszystko w publikacjach na łamach „Ułana Wielkopolskiego”. Marian Drzewiecki ogłosił tu „List z Bobdown” o losach osiadłych tu ułanów w ostatnim miejscu postoju pułku i pożegnania kapelana, zaś Jaromir Chełmecki wspominał formowanie pułku w Maglie i uroczystości religijne przy pożegnaniach kolegów odchodzących do innych jednostek<sup>33</sup>. W artykule redakcyjnym *W służbie Ojczyzny* wspomniano nie tylko ufundowane płaskorzeźby w Maglie, ale uroczystość jej poświęcenia, a wszystko na okoliczność zjazdu przedstawicieli 101 kół oddziałowych, na który do Londynu przybyło 278 delegatów<sup>34</sup>. W innym miejscu Edward Wojciechowski

<sup>31</sup> E. W o j c i e c h o w s k i, *Z włoskich dni*, „Ułan Wielkopolski” 1951, nr 4, s. 4-5.

<sup>32</sup> S ł o m k a, *Na włoskiej ziemi*, s. 234.

<sup>33</sup> „Ułan Wielkopolski” 1953, nr 3.

<sup>34</sup> „Ułan Wielkopolski” 1952, nr 7, s. 1-2, 4. Z tej okazji wydano też pamiątkową pocztówkę z fotografią płaskorzeźby, a na odwrocie wydrukowano tekst „Bogurodzicy”.

w okolicznościowym tekście *Na święta Bożego Narodzenia* opisał wigilię 1 szwadronu stacjonującego w Forli, na którą nieoczekiwanie przyjechał z Ceseny kapelan pułku, i jakie to było wydarzenie i przeżycie dla braci ułańskiej<sup>35</sup>.

To tylko przykłady pielęgnowania tradycji pułku, którą rozpoczęli ułani organizując pierwsze święto pułkowe 16 lipca 1950 r. w Londynie, a wszystko od mszy św. w Brompton Oratory przed obrazem Matki Bożej Kozielskiej i postanowieniem wydawania „Biuletynu Informacyjnego Koła Ułanów Wielkopolskich”. List ks. kapelana Słomki na tej uroczystości odczytał dowódca macierzystej jednostki 15 Pułku Ułanów Poznańskich ppłk A. Bieliński<sup>36</sup>. Warto wspomnieć, że wtedy wybrano zarząd „Koła Pułkowego” pod przewodnictwem płk. E. Milewskiego, redaktorem „Biuletynu” został por. W. Lasocki, który ponad trzydzieści lat pracował w tym zawodzie i utrzymywał korespondencję z ks. Słomką. Powróćmy do jego losów.

W połowie 1947 r. ks. mjr Słomka odszedł z koszar jednostki, obejmując obowiązki w Sekretariacie Biskupa Polowego WP Józefa Gawliny, który zastępował także prymasa Augusta kard. Hlonda w sprawowaniu opieki nad emigracją, jako jego protektor. Podjął więc bp Gawlina szereg inicjatyw, jak wydawnictwa „Veritas” w Londynie i „Hozjanum” w Rzymie, utworzone w latach 1945-1947, by ocalić słowo polskie w drukach. Równocześnie erygowanie polskich misji katolickich w szeregu krajów od Argentyny, Australii i Południowej Afryki, po Danię i Szwecję<sup>37</sup>. To tylko nieliczne wzmiankowane prace bpa Gawliny, w których uczestniczył w latach 1947-1949 ks. A. Słomka, do czasu zwolnienia ze służby wojskowej. Wtedy powrócił do macierzystego zgromadzenia i otrzymał dyspozycję przełożonych do pracy w Ramsey N.Y. w Stanach Zjednoczonych.

Ośrodek szkolny w Ramsey zapoczątkowany został za sprawą polskich salezjanów już w 1910 r. Wtedy przy włoskiej parafii w Hott na przedmieściu Nowego Jorku podjął pracę ks. Tomasz Patalong, jako misjonarz i spowiednik emigrantów z ziem polskich<sup>38</sup>. Wkrótce dołączył kleryk Michał Wajdziak

<sup>35</sup> „Ułan Wielkopolski” 1952, nr 2.

<sup>36</sup> „Ułan Wielkopolski” 1950, nr 1. Pismo przetrwało do 1998 r. jako kwartalnik albo z połączeniem numerów w danym roku i było łącznikiem dla ułanów rozproszonych na powojennej emigracji od Tasmanii i Australii, poprzez Południową Afrykę, Argentynę, Brazylię, Stany Zjednoczone i Kanadę, poprzez Włochy, Francję i najliczniej Wielką Brytanię.

<sup>37</sup> *Encyklopedia Katolicka*, t. V, Lublin 1989, obszerna nota biobibliograficzna, kol. 897-898.

<sup>38</sup> „Wiadomości Salezjańskie” 1912, nr 8, s. 210; ATS, Ś l ó s a r c z y k, *Historia*, t. V, *Polscy salezjanie w Ramsey*, s. 369-374; S. K o s i Ń s k i, *Polscy salezjanie w służbie emigra-*

odbywający praktykę duszpasterską, a następnie przybył ks. dr Jan Sikora z klerykiem Stefanem Pływaczykiem. W listopadzie 1913 r. salezianie Polacy wystąpili do przełożonych zgromadzenia w Turynie z wnioskiem o utworzenie szkoły dla młodzieży polskiej. Ks. insp. M. Borglio kupił posiadłość z domem w Ramsey, przy szosie i linii kolejowej na północnych peryferiach Nowego Jorku. W 1914 r. ks. Henryk Sarnowski podjął budowę nowego gmachu, bowiem liczba uczniów w szkole przekroczyła 750, a do tego uruchomiono salezjański nowicjat i internat. Odtąd przełożonymi domu byli Polacy aż do 1966 r. Dodajmy, że był to jedyny zakład salezjański w USA. Księża-nauczyciele byli zarazem misjonarzami ludowymi w polskich parafiach nie tylko na wschodzie Stanów Zjednoczonych i pobliskich prowincji Kanady, ale pracowali także w innych częściach tych krajów. Księża Antoni Guzik, Stanisław Tokarzewski i Antoni Śródka szczególnie przed II wojną łączyli tę pracę. Ks. Jan Świercz, duszpasterz przy kaplicy domowej w Ramsey pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, nie tylko kontynuował prowadzenie dorocznego odpustu 30 maja, ale wybudował opodal „kaplicę leśną” z obszernym placem i podobnie zainicjował tu okolicznościowe nabożeństwa maryjne związane z objawieniem w Lourdes, ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny oraz nabożeństwa majowe i różańcowe, z procesjami między tymi kaplicami. Obok tego ks. Świercz na swój sposób „przeszczepił” do Ramsey polską tradycję pielgrzymek maryjnych<sup>39</sup>. Dwaj długoletni przełożeni i dyrektorzy zakładu księża Jan Pietrzak i Józef Tymiński nie tylko akceptowali ten nowy krąg duszpasterskiego znaczenia Ramsey, ale tę pracę otoczyli szczególną troską i opieką<sup>40</sup>.

Latem 1949 r. przybył do Ramsey ks. dr A. Słomka, by od nowego roku szkolnego podjąć pracę nauczycielską, bowiem taką okoliczność podnosił w swej dyspozycji inspektor ks. Stanisław Rokita. Ośrodek „Don Bosco High School” w Ramsey miał prawo wydawania absolwentom dyplomów stanowych. W takich to okolicznościach ośrodek zyskał nie tylko doświadczonego kapłana, ale osobowość obdarzoną niezwykłą inwencją, niespożytą energią i poświęceniem oraz głęboką osobistą wiarą. Jakby na pożegnanie z wojskową

---

*cji 1893-1975. Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, red. ks. J. Bakalarz TChr, Lublin 1982, s. 298.

<sup>39</sup> ATS, Ś l ó s a r c z y k, *Historia*, s. 375-376.

<sup>40</sup> F. P y t e l, *Działalność salezjanów wśród Polonii USA*, „Tygodnik Powszechny” 1974, nr 28, s. 2, 4; J. P i e t r z y k o w s k i, *Un secolo diprezenza di Salesiani Polacchi fra gli emigranti. Cenni storici*, nadb. „Ricerche storiche salesiane” 18(1999), s. 169. W ośrodku szkolnym w Ramsey w ciągu pierwszego pół wieku pracy wykształcono ponad 100 księży, z których Aleksander Zaleski był biskupem w Detroit, Mich.

przeszłością „wybrał się” ks. mjr Słomka na Zjazd Księży Kapelanów Polskich Sił Zbrojnych w USA, który zorganizował ks. mjr Wojciech A. Rojek w lipcu 1950 r. w Chicago, ale nie podjął działalności ani w Kole Księży Kapelanów, ani w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w USA i Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów<sup>41</sup>. Ks. Słomka swój stosunek do wojennej przeszłości ukształtował w kategoriach modlitwy, o czym za chwilę.

Wpierw wspomnieć trzeba swoje „credo” w pracy ks. Słomki, które po latach jakby motto powołano przy uroczystej okazji: „[...] nie ma Polonii bez związku z kulturą polską, tradycją polską i krajem ojczystym”<sup>42</sup>. Dał temu wyraz przynajmniej w dwóch tekstach: *Po długich latach pracy* i *O sobie, o Polonii i o rekolekcjach*<sup>43</sup>. Jednakże najpełniej a zarazem najbardziej wiarygodnie pracę ks. Słomki charakteryzował w powołanym już „Liście pośmiertnym” ks. inspektor Z. Malinowski, pisząc: „Okres ten był najbogatszy w wydarzenia w jego życiu i pracy kapłańskiej. W setkach polonijnych parafii głosi kazania, konferencje, czterdziestogodzinne nabożeństwa, misje i rekolekcje. Urządza odpusty, pielgrzymki do West Harvestraw. [...] Prowadzi bogatą korespondencję z wielkimi i małymi, o których nikt nie pamięta. Jest rzeczywistym ambasadorem polskości na kontynencie amerykańskim, przewodnikiem i opiekunem polskich artystów przyjeżdżających do Ameryki: śpiewaków, dyrygentów, zespołów ludowych, chórów (tej klasy co «Śląsk», «Mazowsze», «Poznańskie Słowiki»), piosenkarzy, artystów teatralnych i operowych. Wszystkim służy i przed niczym się nie wzbrania, żaden trud nie jest mu ciężki. Kocha każdego człowieka i do każdego odnosi się z życzliwością”<sup>44</sup>.

W tym miejscu przychodzi wspomnieć o tej życzliwości, której wpierw w korespondencji w latach 1979-1987 i potem po powrocie do Kraju doświadczałem, aż do ostatnich dni, kiedy odszedł ks. Słomka po nagrodę do Pana. Do listów załączał niejednokrotnie odbitki kserograficzne swoich publikacji w prasie polonijnej (najczęściej „Czas” i „Nowy Dziennik”) i komentował ważne wydarzenia, np. dając relację z wizyty Karola kard. Wojtyły w 1969 r. w Stanach Zjednoczonych, ogłoszoną drukiem („Czas”, Brooklyn 1969, nr 21, 22 i refleksje w nrze 40). W liście datowanym 15 października 1985 r. pisał: „X. Prymas objechał w ciągu 8 dni kilka ważnych ośrodków

<sup>41</sup> „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1941, nr 1, s. 341-343.

<sup>42</sup> „Nowy Dziennik” 4 XI 1982, art. red. *Złoty jubileusz kapłaństwa ks. dra Artura Słomki*. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że „Przegląd Kawalerii i Broni Panczernej” 15(1984), nr 113 zamieścił artykuł Wiesława A. Lasockiego, *Złoty jubileusz ułańskiego kapelana*, s. 36-38.

<sup>43</sup> „Nostra” 1966, nr 2; 1967, nr 4.

<sup>44</sup> ATS, List pośmiertny.

polonijnoamerykańskich, nawiązał cały szereg arcyważnych kontaktów personalnych, odprawił kilka solennych mszy św., w których partycypowały tłumy Polonusów [...] dał kilka wywiadów w «mass media», a co najważniejsze, zalał tutejszym «politykom» polonijnoamerykańskim sadła za skórę i wyrąbał im prawdę w oczy, potępiając mocno amerykańskie sankcje, jako w najwyższym stopniu szkodliwe, krzywdzące i niesprawiedliwe w odniesieniu do Narodu Polskiego”. Dalej pisze: „Jest przekonanie, że po tym prymasowskim oświadczeniu pójdą po rozum do głowy i zaczną uprawiać polonijne politykierstwo bardziej do rzeczy, zostawiając głos tym, co trudnią się «bojowaniem» o lepsze jutro Narodu na ojczystym terenie i w arcytrudnych warunkach, o których demokraci polonijni nie mają tu w USA pojęcia. O przelotnej wizycie X. Prymasa można by jedno tylko rewerencyjnie powiedzieć: zmuszony był «pozbyć się» Polonii po tak migawkowym pobycie w USA i wracał na swój warszawski posterunek. Ale dobre i to, skoro, jak wiadomo, jego Poprzednik długo włodarzył na ulicy Miodowej, ale do Ameryki nigdy... nie dojechał”.

Niewielki to tekst, ale wiernie oddający stosunek ks. Słomki do „sprawy narodowej”, bowiem krytycznie oceniał działalność „nieprzejednanych” patriotów w środowisku Polonii, i dawał temu wyraz publicznie, a z drugiej strony znakomicie orientował się w sytuacji krajowej, przede wszystkim na podstawie osobistych korespondencji z wieloma osobami. Ilu? Niepodobna dokładnie określić, ale z „książki adresowej”, którą miałem w ręku, było to ok. 90 do 100 osób w różnych regionach Kraju<sup>45</sup>.

W dalszej części wspomnianego listu ks. Słomka pisał: „Generał Wojciech Jaruzelski pomimo szumnych i fiaskowych zapowiedzi masowych demonstracji, zjechał do New Yorku na forum Narodów Zjednoczonych, gdzie swoje polskie «kazanie» wygłosił do wiernych i do mało wiernych słuchaczy wielokolorowych, był chwytywany na wywiady telewizyjne i prasowe i wszędzie korygował różne banialuki, jakie nasi «przyjaciele» o nas fabrykują i rozsiewają. Miał on wyjątkowo bogatą prasę i od wywiadów wcale nie stronił, by dobre słowo o Polsce powiedzieć różnym bałamutnikom, którzy często gęsto, ale prawdą nie grzeszą”.

Można do tego dodać spostrzeżenie o charakterze „źródła”: list jest formą najbardziej osobistej – albo inaczej – prywatnej wypowiedzi, wyrazem woli i poglądów piszącego. Postrzegając patriotyzm w osobowości ks. Słomki,

---

<sup>45</sup> ATS, W aktach prowincjonalnych zachowana jest korespondencja ks. A. Słomki z lat 1968-1972 do ks. Franciszka Pytla, która liczy 210 listów i kartek pocztowych.

poprzez ten tylko przykład oraz jego wypowiedzi w publicystyce prasowej i radiowej przez ponad trzy dziesięciolecia pobytu w USA, otrzymujemy pogląd o społecznej roli duszpasterza na emigracji, którą tak opisał w liście datowanym 15 czerwca 1985 r.:

W czasie tegorocznej uroczystości odpustowej ku czci Marii Wspomożenia Wiernych w „Salezjańskim Ośrodku Maryjnym” (Marian Shrine w Haverstraw N.Y.) w dniu 27 maja 1985 r. podałem do wiadomości Pielgrzymów, że z racji na przekroczenie Złotego Jubileuszu Kapłańskiego podjąłem decyzję, by organizacyjne kierownictwo tej uroczystości odpustowej przekazać mojemu następcy, X. Waclawowi Świerzbiołkowi – salezjanowi, który od 3-ch lat przygotowywał się w West Haverstraw do przejścia i kontynuowania tego odpustu maryjnego.

Nie powiem, żeby ta decyzja była dla mnie łatwa i ponętna. Przeciwnie. Wycofuję się z kierownictwa tej polonijnej manifestacji maryjnej ze zrozumiałą markotnością, po ponad 30 latach organizacyjnych wysiłków, które były jednak dla mnie zawsze radosnym przeżyciem duchowym, na widok żywej wiary i budującej pobożności tysięcy pielgrzymów, biorących rokrocznie udział w tej maryjnej uroczystości odpustowej, najpierw w Ramsey N.J., a następnie w „Salezjańskim Ośrodku Maryjnym”.

Ten odpust maryjny mający za sobą ponad 70 lat istnienia, wzbogacony przeze mnie w ostatnich latach wspomnieniem poświęconym pamięci poległych żołnierzy, programem hołdowniczym ku czci Papieża Jana Pawła II oraz popołudniowym nabożeństwem ku czci św. Maksymiliana Kolbe, wypełnia całkowicie program tej uroczystości maryjnej. Z przyjemnością stwierdzam, że ta polonijna manifestacja, z racji na swój czysto religijny charakter, cieszy się niesłabnącą popularnością wśród jej uczestników.

Dalej zaś ks. Słomka pisze:

Uczestnictwo w uroczystej sumie i w innych obrzędach religijnych, wysłuchanie Słowa Bożego ku czci Matki Bożej i Jej czciciela św. Maksymiliana Kolbe, oraz radosna satysfakcja płynąca ze zbiorowego śpiewania polskich pieśni religijnych [...] spotyka się z pełnym uznaniem i podziwem ze strony obserwatorów z innych grup etnicznych. Nie wątpię, że ten tradycyjny i czysto religijny charakter tej maryjnej uroczystości nadal będzie gromadził pielgrzymów z sąsiednich ośrodków polonijnych, jak to miało miejsce przez wiele lat poprzednich. Kończę te pożegnalne refleksje słowami najserdeczniejszej podziękności dla ofiarnych i nieustrudzonych Organizatorek pielgrzymek autobusowych, radiowym i prasowym propagandzistom tej pięknej tradycji odpustowej, oraz tym wszystkim, którzy rok w rok poświęcali swój trud i czas nad organizowaniem tej maryjnej uroczystości: Gratefully in Christ.

Co dodać do tej skromności słowa zawierającego tak wielką treść duszpasterską? Tyle że wprowadzenie do tradycji odpustowej modlitewnej pamięci o podległych żołnierzach było dalszym spełnianiem posługi wojennego kape-

lana 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich, zaś papieski „program hołdowniczy” czy tworzenie wśród Polonii kultu św. Maksymiliana nie wymagają dopełniających określeń. Dodajmy, posiadając wiedzę z innych korespondencji, że doroczny odpust gromadził w ostatnich latach pobytu ks. Słomki średnio 30 tysięcy pielgrzymów ze wschodniego wybrzeża USA, a nawet Kanady. I jeszcze jedno. Świadectwem o szczególnej doniosłości jest kilkaset kaset magnetofonowych – relacji z tych uroczystości zachowanych w spuściźnie archiwalnej ks. Słomki.

W liście datowanym „W czas Adwentu 1986” ze swoistym poczuciem humoru ks. Słomka pisał: „Jeżeli dobry los sprowadzi mnie pod polskie niebo w najbliższej przyszłości, to będzie okazja spotkania się «facie ad faciem» i popytowania sobie «de omnibus et quidem allis rebus». Kończę, łączę moc pozdrowień i serdeczności dla całej Rodziny, wraz z zapewnieniem paciorkowej pamięci Ad Altare Dei. Radosnych Świąt z Narodzin Chrysta Pana, wielu łask i błogosławieństw od Betlejemskiego Pacholęcia”.

Dalszy ciąg losów ks. Słomki poznajemy z listu do ks. inspektora Zdzisława Wedera, datowanego 5 lutego 1987 r. z Ramsey, kiedy pisał: „Bóg zapłać za tak ciepłe i serdeczne zaproszenie mnie na stałe do Polski, gdzie będę mógł zamieszkać w stolicy w cieniu Bazyliki Serca Jezusowego. Od najmłodszych lat było to moje «pium desiderium», aby mieć przywilej i szczęście należeć do wspólnoty salezjańskiej przy Bazylice Serca Jezusowego w Warszawie. Zmuszony byłem jednak tułać się przez lata całe po obcych krajach i dalekich kontynentach. Dopiero pod wieczór mojego życia Boża Opatrzność wychodzi mi naprzeciw”. Dodajmy – 9 maja 1987 r. po 48 latach ks. Artur Słomka wrócił do Kraju i zaraz pisał o radości, kiedy pojechał odwiedzić konwent w Czerwińsku i zobaczył tam bocianie gniazdo...

Zdać by się mogło, że „beneficium sanectutis”, na które uskarżał się niejednokrotnie, pozbawiło ks. Słomkę wrodzonej aktywności. Przeciwnie. Włączył się do życia wspólnotowego nie tylko w konwencie na Kawęczyńskiej i Bazylice NSJ, ale podjął wręcz akcję ożywienia pamięci prymasa Augusta kard. Hlonda. Wspomagał go w tym trudzie ks. Leon Szała (zm. 22 XII 1990), przyjaciel z kapłańskiej młodości, pracujący jeszcze w Sekretariacie Prymasa przy ul. Miodowej.

W 41 rocznicę zgonu Prymasa Hlonda JE Józef kard. Glomp sprawował 22 października 1989 r. uroczystą mszę św. koncelebrowaną z udziałem duchowieństwa stołecznego i przedstawicieli zgromadzeń zakonnych, a następnie poświęcił okazałe epitafium – płaskorzeźbę dłuta Andrzeja Renesa – przedstawiające naturalnej wielkości postać kard. Hlonda z uniesioną dłonią w geście błogosławieństwa, wyniosłej ponad gruzami archikatedry pw. św. Jana. Napis

fundacyjny zawiera notę: „Dar Polonii amerykańskiej z ofiar zebranych przez ks. Artura Słomkę, salezjanina”.

Niespełna dwa lata później w święto odpustowe Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, w kościele pw. św. Jacka Patrona południowej prowincji salezjanów, bp Kazimierz Górny, ówczesny sufragan krakowski, przewodniczył uroczystej mszy św. z okazji poświęcenia dwóch dzwonów opodal murów pierwszej salezjańskiej placówki na ziemiach polskich w Oświęcimiu. Były to dzwony z poniemieckiego kościoła w Nowym Jorku, który jako „mienie opustoszałe” zakupiono na cele gospodarcze, zaś Polacy przekazali dzwony swojemu duszpasterzowi. Ks. Słomka ofiarował dzwony do Oświęcimia, bowiem tutejszy konwent przez powojenne lata „nie dorobił się” dzwonów zagrabionych przez Niemców. W miejscu, które w szczególny sposób związane jest z obozem koncentracyjnym (Auschwitz I) – bowiem Niemcy zrabowali mienie warsztatowe salezjańskich szkół rzemiosł i zorganizowali własne warsztaty obozowe – zawisły dzwony z niemieckimi inskrypcjami, ale odwieczną misją kościoła „Vivos voco, mortuos plango”. A na cokole dzwonnicy fundacyjna nota: „Dar ks. Artura Słomki”.

Spełniał więc ks. Słomka swoją kapłańską misję do ostatnich niemal dni pracowitego życia. Odszedł po krótkiej chorobie, znosząc dolegliwości z niezwykłą cierpliwością i wielką ufnością w Bożą Opatrzność.

#### REV. DR. ARTUR SŁOMKA. THE PASTOR ABROAD

#### S u m m a r y

Rev. Dr. Artur Słomka (born on 1<sup>st</sup> October 1906 in Tymbark, died on 9<sup>th</sup> September 1991 in Warsaw) joined the novitiate of *Societas Sancti Francisci Salesii* SDB in Klecza Dolna near Wadowice, and on 2<sup>nd</sup> October 1922 was ordained to the priesthood. He studied philosophy in Kraków and theology in Przemyśl, where he was ordained to the priesthood by Przemyśl ordinary bishop Franciszek Barda in 1933. During his studies he worked as educator in the school for organ players in the house of the Salesian Congregation in Przemyśl. In the years of 1933-1936 he was professor at a secondary school run by Salesian fathers in Aleksandrów Kujawski. He studied history in the years of 1936-1939 at Warsaw University under the supervision of Oskar Halecki, then he was referred for further studies in Rome at Università Gregoriana, where he defended his doctoral dissertation entitled “The Jagiełło Court and the Papal Curia” at the turn of 1942-1943.

From the arrival of Cardinal August Hlond in Rome on 18<sup>th</sup> September 1939 on Rev. Słomka assisted the Primate by dealing with confidential matters and mediated in contacts with the celebrities of the Roman Curia, Polish embassies, relief organisations for Polish refugees



at the residential posts for Poles and general religious houses. Until the departure of the primate to Lourdes in June 1940, he fulfilled this mission. Then he corresponded with Cardinal Hlond. Some passages from his letters have been quoted in the text. Rev. Słomka took a broad protective and charitable activity, e.g. he sent five cars with food to Kraków. They were at the disposal of the Metropolitan Curia and the Main Relief Board. When he was threatened with arrest, in the beginning of 1944, he hid in the suburbs of Rome. Here he lived until liberation. Then he took care, as a guide, of a group of Polish soldier from the Second Corps and this accidental occasion affected his further priestly life. First he organised trips for Polish soldiers to St. Peter's basilica and the Vatican Museums as a part of his own religious programme. Then together with three other Salesian fathers he was enlisted. He became a military chaplain for the 25<sup>th</sup> Regiment of Wielkopolska Uhlans in the end of 1944. He organised religious life for the regiment and formed its ethos. To commemorate the formation of the regiment in Maglie (Apulia) there is a bas-relief with image of an eagle and Our Lady of Kozielsk blessed by him and installed in the pro-cathedral. The regiment was dislocated after the war to Ascola Piceto, Cesans, Forli, Rimini, and Burdo. Then it was sent in 1946 to Great Britain and during 1947 dismissed. Rev. Słomka fulfilled his priestly ministry in the period that was most difficult for soldiers. Some of them would go back to their homeland. Other stayed in Great Britain or were dispersed abroad in Argentina, Australia, South Africa and several other countries of West Europe. In the years of 1947-1949 Rev. Słomka worked in the Secretary of Field Bishop Józef Gawlina. When he was dismissed from military service, he was sent by his superiors to further work in Ramsey N.Y. He arrived here during the holidays of 1949 and from the new year onwards he became a teacher in Don Bosco High School in Ramsey. He also worked as a missionary and retreat father in the Polish parishes on the East Coast of the USA and Canada. He organised church fairs and pilgrimages to West Harverstraw with his own pastoral programme. He worked at this post for over thirty years. He corresponded with the Polish papers abroad and wrote reports for the congregation papers. In 1950 he published a selection of Cardinal Hlond's writings entitled "Guarding the Conscience of the Nation". Several times he documented why he left Poland on 9<sup>th</sup> May 1987 and despite his ripe old age he initiated and brought about the unveiling of the bas-relief of Cardinal Hlond in the Holiest Heart of God Basilica in Warsaw (22<sup>nd</sup> October 1989) and the blessing of bells at the Salesian House in Oświęcim (1991). Rev. Artur Słomka confirmed the charisma of the Congregation of Salesians with his priestly life. He was a pastor abroad, working in line with the motto: "there is no Polonia without any relation with Polish culture, Polish tradition, and the homeland".

*Translated by Jan Kłós*